ROK XXIX. We Lwowie, dnia 15. sierpnia 1922. Nr. 16.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na r 1922:
roczna . . . . 2.600 Marek
półroczna . . . 1.300 „
kwartalna . . . . 700 „
w Ameryce . . . 1 dolar
Numer pojedynczy kosztuje 80 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya:
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 40 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Pro domo nostra.

W numerze styczniowym „Misyj Katolickich" za r. b. O. Krzyszkowski, porównawszy działalność misyjną narodów różnych zachodu, doszedł do skonstatowania faktu, że my Polacy stoimy w porównaniu z nimi na najniższym szczeblu, nawet po za narodami protestanckimi.

Tak Holandja, mająca tylko 2 miljony katolików, wysyła cały tysiąc misjonarzy, Francja ma 6 tysięcy misjonarzy na 36 miljonów ludności, a 7-mio miljonowa Belgja zdobyła się także na tysiąc. Za niemi idą Niemcy i Włochy, dający po tysiąc pięćset, a Hiszpanja z jednym tysiącem, Polaków zaś misjonarzy na palcach policzyć można Wniosek z tych cyfr tak nieprzychylny dla Polski zmusza nas uderzyć się w piersi i poczuć się do obowiązku naprawienia opieszałości naszych antenatów. Czy oni jednak są tak bardzo winni przed areopagiem świata katolickiego? Czy tak bardzo za nich się rumienić musi Polonia semper fidelis?

Cyfry wprawdzie są nieubłagane, ugrupowanie ich jednak i oświetlenie do bardzo rozmaitych prowadzą nieraz wniosków. Spróbujmy poddać je ściślejszej nieco krytyce.

Autor omawianego artykułu sam stwierdza, że ogromnej większości bo 4/5 misjonarzy dostarczają zakony i zgromadzenia religijne.

Są one, jak wiadomo, stopniem wyższym, doskonalszym życia kapłańskiego i potrzebują osobnego powołania. Tem bardziej takiego osobnego powołania potrzeba dla misjonarza, — bo misjonarz to bohater, skazujący siebie dobrowolnie na wygnanie i męczeństwo, a bohaterstwa nikomu nakazać nie można. Łaskę powołań sypie Pan Bóg hojną, ale nie równą ręką; tu wysiłki i żądania ludzkie nic nie pomogą, — więc kiedy tych powołań za mało, to już nie wina ludzi, ale wola Boża, Tem tylko wyjaśnić można fakt, że czysto katolickie państwa wydają, jakeśmy widzieli, stosunkowo bez porównauia mniej pracowników misyjnych od protestanckiej Holandji. Wedle normy tej ostatniej sama nawet Francja, prym w misyjnej działalności trzymająca, musiałaby dostarczyć nie 6-u, ale 18 tysięcy pracowników! Wprawdzie najlepsze ziarno nie wyda plonu, jeśli padnie na grunt opoczysty, lub cierniem zarosły; trzeba ziemię należycie uprawić i ziarno w kłos wypielęgnować. Jest to współdziałanie z łaską Bożą, które spada na barki nasze, ale ono nie zawsze od dobrej woli naszej zależy.

Przypomnijmy sobie, w jakich warunkach rozwijało się życie katolickie u nas w epoce porozbiorowej. Najpomyślniejsze były one w Galicji, ale przytłoczone przez józefinizm, w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich mroził je i krępował militaryzm, kulturkampf i hakatyzm; a cóż mówić o zaborze rosyjskim i o systematycznem prześladowaniu religijnem, o kasacie Unji, o wzbronieniu wykładów religji w szkole po polsku i zakusach wprowadzenia tegoż języka na ambonę, wskutek czego połowa kościołów katolickich na Białej Rusi (Mińszczyźnie) przez kilkanaście lat zamkniętą została. Zakony, owe naturalne rozsadniki powołań misyjnych, przetrwały tylko w Galicji; w Kongresówce zniesione po 1863 roku, na Litwie zaś i Białej Rusi jeszcze o 20 lat przedtem. Szkoły średnie, przez nie prowadzone, zostały zniesione, natomiast pozakładano, — w daleko mniejszej liczbie, ale za to droższe — rządowe, w których młodzież uczono szanować to, czem winna była pogardzać, a deptać to, co powinna kochać. Czy na takiej glebie mogła wyrosnąć lilja powołań misyjnych? Seminarja duchowne pozostawały pod ścisłą kontrolą rządu; nikt nie mógł być przyjętym do nich, ani następnie wyświęconym na kapłana bez jego zezwolenia. Kiedy w roku 1872 zapragnął rząd pruski zaprowadzić coś podobnego u siebie, spotkał opór wszystkich biskupów, ale po dziesięciu latach sprawę przegrał. W zaborze zaś rosyjskim system kontroli rządowej grasował wszędzie od czasów ostatniego powstania: w Kownie, Wilnie, Mińsku i Żytomierzu narzuceni biskupom nauczyciele literatury i historji rosyjskiej spełniali w seminarjach funkcje szpiegów, zmuszając alumnów do tracenia drogiego czasu na zaznajamianie się z produkcjami świeckiej, wcale nie podniosłej Muzy moskiewskiej, z uszczerbkiem teologji i przedmiotów potrzebnych kapłanom. Po wyjściu z seminarjum kontrola nad wyświęconym kapłanem wzmagała się jeszcze bardziej: policja śledziła każdy krok jego, każde słowo wypowiedziane z ambony, nie dopuszczała nawet do konfesjonału osób podejrzanych o nieprawomyślność (tak nazwanych uporstwujuszczych (opornych) w wierze, jak unici), zmuszając penitentów do legitymowania się za pomocą kartek spowiedzi. Za niezachowanie tego ohydnego przepisu skazywano kapłanów na grzywny, wyrzucenie z parafji i do więzienia wtrącano. W tych warunkach liczba kapłanów zawsze niedostateczna dla potrzeb miejscowych nie mogła, bez wyraźnego nakazu Bożego, wyrywać się z propagandą wiary na brzeg Zambezi lub Jant-se-Kiangu.

Idę dalej i stawiam pytanie, czy dobrzeby zrobił kapłan, któryby opuszczał bardzo ważne pole pracy, na którem władza kościelna go postawiła, dla nęcącej perspektywy misjonarza w dzikich krajach, nie bez pewnej przymieszki może próżnej chwały i żądzy nowości?

„Jeden z najgorliwszych kapłanów w archidiecezji Mohylewskiej (pisze X. Zyskar w dziełku swojem: „Polacy w rozproszeniu") opowiadał mi kiedyś swoją wewnętrzną walkę z czasów młodości. Będąc w seminarjum, czuł dziwny pociąg do życia misjonarskiego. Rwała się młoda energiczna

natura do podniosłego życia, pełnego poświęcenia, do pracy apostolskiej wśród dzikich pogan, śmierć męczeńska, ta korona najdroższa każdej pięknej i gorliwej duszy — zdawała mu się najmilszym celem życia. Ale gdy pełen zapału świętego opowiadał o swych zamiarach pewnemu sędziwemu, świątobliwemu kapłanowi, ten nie tylko nie podtrzymywał go w nich, lecz, owszem zganił jego plany, mówiąc: „Bracie drogi, odrzuć te myśli, są one pokusą szatańską, a nie głosem Bożym. Tu jest u nas misja, a rzucić ją byłoby zbrodnią, zdradą swej ojczyzny i swego narodu. Tu jest wielkie żniwo, a mało pracowników". A słowa te starca doświadczonego zdały się młodzieńcowi wskazówką Boga, były głosem rozstrzygającym jego przyszłe losy. Znałem osobiście tego kapłana a praca jego rzeczywiście była obfita w owoce. Kto wie, czyby przyniósł tyle korzyści Kościołowi, pracując gdzieś wśród pogan, jako misjonarz."

„Misjonarzem" w ścisłem, urzędowem poniekąd znaczeniu tego słowa, nazywamy kapłana, który idzie opowiadać wiarę świętą dzikim narodom Afryki, Azji i Australji. Ale etymologicznie jest to „posłannik" Boga do ludzi, a zatem każdy duszpasterz. Zadaniem jego jest nie tylko nawracać ludzi, ale też nawróconych utwierdzać i utrzymywać w wierze.

Dziejowem, a bardzo wyraźnem posłannictwem Polski było nieść sztandar katolicyzmu na wschód, a zarazem bronić go przed zalewem mahometaństwa i schyzmy wschodniej. Posłannictwo to Polska spełniła, ochrzciwszy Litwę, przeprowadziwszy Unję na Rusi i zdobywszy zaszczytne miano przedmurza chrześcijaństwa.

Z upadkiem niepodległości Polski, wobec niszczycielskiej polityki Moskwy, praca duchowieństwa ograniczyć się musiała obroną wiary w domu u siebie. Ale nawet i w tych warunkach nasze posłannictwo dziejowe nie ustawało. Rolę prawdziwych misjonarzy spełniali kapłani, gnani aż do Kamczatki i Sachalina. Na ich widok dopiero lud rosyjski dowiadywał się, że są jednak chrześcijanie nie prawosławni. A w obcowaniu z nimi przekonywał się, że ci „kajdaniarze" i „katorznicy" nie tak czarni, jak mu wmawiano.

Wiedział o tem dobrze sam rząd i zawsze traktował księży surowiej od innych „przestępców" politycznych, nie stosując do nich amnestji lub ją ograniczając. Po odbyciu katorgi internowano ich we wsi Tunka na Syberji wśród pogan, Burjatów, w liczbie 150 ciu. Otrzymywali od rządu 6 rubli miesięcznie: na mieszkanie, opał i wyżywienie; a i tę nędzną pensję odbierano tym, którzy jakikolwiek zasiłek pieniężny z kraju dostali. Ilekroć z listów pieniężnych, jakie wygnańcy otrzymywali, można było się dorozumieć, że to są ofiary na mszę, rząd odsyłał je na powrót, motywując to uwagą, że wygnańcom kapłanom nie wolno mszy św. odprawiać. W tych warunkach, — zwłaszcza, że wypłata 6 rb. miesięcznie nieraz o kilka miesięcy się opóźniała, groziła biedakom po prostu śmierć głodowa. Dla uniknięcia jej księża utworzyli rodzaj kooperatywy, stali się rzemieślnikami, ogrodnikami, rolnikami, produkując jarzyny, a nawet kwiaty i cywilizując okolicznych Burjatów. (Ciekawe szczegóły z życia kapłanów w tej oazie katolickiej wśród ludów Sybiru znajdzie czytelnik w książce Ahasfera, wydanej w Poznaniu, p. t. „Tunka" 1914 r. Skład główny w księgarni Polaka katolika, W a r s z a w a, Warszawskie Przedmieście 71). Kilkanaście lat trwała ta niewola i wielu z nich, nie doczekawszy się dnia powrotu do Ojczyzny, pozostawiło kości tułacze w Tunce, jako zakład przyszłych prac misjonarskich, daj Boże — pomyślniejszych.

Tymczasem w ciągu lat sześćdziesięciu cały niezmierny obszar rosyjskiego imperium pokrył się siecią kościołów katolickich, wzniesionych staraniem Polaków prześladowanych w kraju i szukających chleba na obczyźnie. Już sama architektura naszych świątyń, tak różna od bizantyńskiego stylu cerkwi, była niemem, ale ciągłem apostolstwem a nawet po części przyciągała miejscową ludność.

Kiedy obecny Biskup miński Zygmunt Łoziński był proboszczem w Tule, miejscowy archierej posyłał alumnów swego prawosławnego seminarjum, iżby szli pzypatrywać się, jak porządnie nabożeństwo u katolików się odprawia (sic!) — czyż nie był to bezwiedny, choć nielogiczny hołd oddany prawdzie? Wtedy jeszcze w kościołach katolickich otwarcie nawracać schizmatyków nie było wolno, ale i tę ostatnią zaporę zniosła Opatrzność, natchnąwszy ostatniego cara Mikołaja II postanowieniem zdjęcia kajdan z sumień ludzkich. Dnia 30 kwietnia, w sam dzień Zmartwychwstania Pańskiego 1905 r., ogłoszony został manifest tolerancyjny i otworzyło się nowe pole misyjne dla kapłanów Polaków, ale niestety to pole wskutek kataklizmu politycznego Rosji, przemieniło się od paru lat na arenę nowych gorszych jeszcze prześladowań. XX. Biskupi: Cieplak, Ropp, Dubowski, Mańkowski Łoziński, byli kilkakrotnie więzieni; pierwszy z nich dotychczas przebywa jeszcze w Petersburgu, rządząc Mohylewską archidjecezją (największą w całym świecie katolickim, bo obejmującą połowę Rosji europejskiej, całą Syberję i Taszkient), reszta zaś wygnana ze swojej owczarni, lub tylko na małym jej wolnym skrawku przebywa.

Pozostała jednak garść księży pracuje dotychczas, dopóki ich nie uwiężą lub nie zamordują k o m i s a r z e r a d l u d o w y c h, o czem wciąż Hiobowe dochodzą do nas wieści. Nazwiska ich nie będą figurowały w rocznikach Propagandy. Świat katolicki może o nich nawet wiedzieć nie będzie: czemże ich posłannictwo różni się od pracy współbraci na Czarnym Lądzie — i jakiem prawem my Polacy możemy ich odsądzać od zaszczytnej nazwy misjonarzy i zaszczytniejszego jeszcze miana męczenników, dlatego tylko, że teren ich pracy i męki nie zależy od Propagandy? Nie dla osobistej chluby, lecz dla chwały Kościoła Bożego mamy obowiązek czcić zasługi naszych przodków i współbraci i głosić je światu całemu przy każdej sposobności, aby nie trzymać światła Bożego pod korcem, l a u d e m u s v i r o s g l o r i o s o s e t p a r e n t e s n o s t r o s i n g e n e r a t i o n e s u a (Eccl 44, 1—5).

Ks. Witold Czeczot.

Wypędzenie przekupniów ze świątyni.

(C. d.)

Do tego samego wniosku dojdziemy również, jeśli zwrócimy uwagę na czas, w którym Chrystus dokonał oczyszczenia świątyni, a zarazem na słowa, jakich użył przy wypędzaniu przekupniów. Czwarty Ewangelista, opisując znaną nam scenę, na samym wstępie wyraźnie zaznacza, że ten niezwykły wypadek miał miejsce w czasie świąt paschalnych. Po krotkim pobycie w Kanie Galilejskiej a następnie w Kafarnaum opuścił Jezus według opowiadania św. Jana uroczą krainę galilejską i udał się wraz z uczniami na święto Paschy do Jerozolimy, aby w mieście świętem (a w szczególności w świątyni) rozpocząć przepowiedzianą przez Proroków działalność mesjańską. Wprawdzie niedługo przedtem zdziałał Chrystus w Kanie galilejskiej pierwszy wielki cud przemiany wody we wino, przez co okazał swą nadprzyrodzoną moc i chwałę, czyn ten jednak dokonany w niezwykłych okolicznościach na prośbę Matki Najśw. uważać można jako wyjątek od postawionej Mu przez Opatrzność Bożą zasady, by publiczną działalność mesjańską rozpoczął w Jerozolimie. Celem całego życia i działalności Chrystusowej na ziemi było wybawienie ludzkości z niewoli szatana. Wielkiego dzieła pojednania ziemi z niebem dokonać miał Chrystus wśród narodu żydowskiego, któremu Bóg w niezbadanych wyrokach swoich obiecał przez Proroków zesłać w pełni czasów Mesjasza — Odkupiciela

Jeśli więc Chrystus pragnął (jak przypuszczać słusznie należy) zwrócić uwagę kapłanów i ludu żydowskiego na swój charakter mesjański, to najłatwiej i najlepiej mógł swój zamiar wykonać w Jerozolimie w okresie świąt Wielkanocnych. Tu w mieście świętem znajdował się największy

skarb Izraela, świątynia Boga, do której z okazji święta Paschy ściągały z najodleglejszych stron liczne rzesze ludu wybranego, tu miał swą siedzibę Sanhendryn, najwyższa władza żydowska, która z urzędu swego czuwała nad czystością religji i zabierała zawsze głos, ile razy chodziło o ważniejsze sprawy religijne. Do takich zaś spraw, obchodzących żywo wszystkie warstwy narodu żydowskiego, należała bez wątpienia kwestja pojawić się mającego w tym czasie Mesjasza. Na rozpoczęcie publicznej działalności wybrał Chrystus z rozmysłu okres świąt wielkanocnych nie tylko z tego względu, że w tym czasie mógł łatwiej skierować na Siebie uwagę szerszych mas ludu żydowskiego, lecz również dlatego, ponieważ święto Paschy posiadało głębsze znaczenie mesjańskie. W czasie tego święta, jak wiadomo, Żydzi spożywali na pamiątkę cudownego ocalenia pierworodnych synów izraelskich od śmierci i wiekopomnego wybawienia narodu żydowskiego z niewoli egipskiej, baranka wielkanocnego. Baranek ten, corocznie przez Żydów w Jerozolimie spożywany, przedobrażać miał z woli Bożej Mesjasza, Baranka bez zmazy, odkupującego na drzewie krzyża krwią swoją całą ludzkość z niewoli złego ducha. Nic więc dziwnego, że Chrystus, rozpoczynając zbawczą działalność wśród narodu wybranego, wybrał się właśnie na święto Paschy do Jerozolimy. W czasie tej uroczystości, posiadającej niewątpliwie znaczenie mesjańskie, pragnął spełnić przepowiednię proroka Aggeusza (2, 8—10) i napełnić dom Boży chwałą mesjańską a zarazem według proroctwa ostatniego z proroków Malachjasza (3, 2 n.) oczyścić synów Lewi, by ofiary składali w sprawiedliwości. Przez wypędzenie przekupniów ze świątyni wraz z bydłem ofiarnem chciał Zbawiciel nie tylko skierować na Siebie uwagę ludu żydowskiego i pobudzić miarodajne czynniki do jasnego oświadczenia się w sprawie Jego mesjańskiego posłannictwa, lecz także zaznaczyć w sposób symboliczny, że nadchodzi już nowa era w dziejach czci prawdziwego Boga, że wnet ustąpią ofiary krwawe a na ich miejsce wejdzie ofiara czysta, która składaną będzie Najwyższemu na każdem miejscu, jak to przepowiedział prorok Malachjasz (1 10 n.). Jeśli Zbawiciel swą czynnością symboliczną zamierzył wskazać kapłanom i całemu narodowi żydowskiemu, że za niedługi czas nastąpi nowa epoka prawdziwego kultu Bożego „w duchu i w prawdzie“, nie uczynił tego z pewnością z jakiejś niechęci czy nawet nienawiści do ofiar krwawych, jak twierdził Strauss i jego zwolennicy.

Wprawdzie Ewangeliści nigdzie ani słowem nie wspominają, by Chrystus składał w ciągu swej publicznej działalności ofiary krwawe w świątyni, z tego jednak nie można wysnuwać wniosku, że czuł do nich odrazę i nienawiść lub ganił prawnie przez Mojżesza zaprowadzony i przez Boga zatwierdzony kult żydowski.[1]) Chrystusowi Panu, podobnie jak Prorokom Starego Testamentu, nie podobał się tylko kult czysto zewnętrzny, któremu nie towarzyszyło wewnętrzne uczucie prawdziwej miłości Bożej i praktycznej miłości bliźniego. Mógł Chrystus nie okazywać w czasie swej działalności upodobania w ofiarach krwawych, nie mógł jednak objawiać nienawiści względem kultu prawnie jeszcze obowiązującego.

Mesjański charakter oczyszczenia świątyni da się również wyprowadzić, jak wyżej wspomnieliśmy, ze słów Chrystusa, wypowiedzianych. do handlarzy gołębi a właściwie do wszystkich przekupniów Słowa Chrystusa, zawierające w sobie znaczenie mesjańskie, brzmią tak: „Zabierzcie to stąd i nie czyńcie domu O j c a m e g o domem kupieckim.“

W powyższych słowach zaznaczył Chrystus Pan niedwuznacznie, w jakim stosunku pozostaje do Boga Izraela, o którego cześć w świątyni tak gorliwie się ujmował. Nazywając Boga „Ojcem Swoim“, zaznaczył Jezus w obec przekupniów całkiem wyraźnie, że występuje w charakterze oczekiwanego podówczas Mesjasza. Żydzi nie mieli zapewne jasnego zrozumienia prawdziwej godności i istoty pojawić się mającego „Pomazańca“ Pańskiego, nie wiedzieli (bo wiedzieć nie mogli), że ich Mesjasz ma być naturalnym Synem Bożym, ale w każdym razie przekonani byli o tem, że będzie w szczególniejszy sposób ukochanym Synem prawdziwego Boga. Gdyby kapłani żydowscy byli ludźmi dobrej woli i nie mieli przewrotnych poglądów co do osoby i działalności Mesjasza, mogliby z całego postąpienia Jezusa z przekupniami i ze słów do nich wyrzeczonych domyślić się, że pojawił się wśród nich Ten, na którego niedawno wskazał im Jan Chrzciciel (Jan 1 27). Skutkiem jednak niechęci ku nieznanemu Galilejczykowi i zadraśniętej pychy nie chcą kapłani uznać w czynie Jezusa charakteru mesjańskiego, lecz żądają od Niego „znaku“ celem wykazania przed nimi wyższego mesjańskiego posłannictwa.

W przeciwieństwie do „Judejczyków“ (tj. do przedstawicieli władzy żydowskiej i niewierzących Żydów) nieliczna garstka uczniów Chrystusa, widząc Jego niezwykłą gorliwość o cześć Domu Bożego, zaczęła nabierać coraz to większego przekonania, że Ten, który odważył się wbrew woli kapłanów wypędzić przekupniów ze świątyni, jest rzeczywiście przepowiedzianym przez Proroków Mesjaszem. Przedstawiciele natomiast władzy żydowskiej, występując od pierwszej chwili wrogo przeciw Chrystusowi, wskazują dość wyraźnie, jak się ułoży wzajemny stosunek Mesjasza do narodu wybranego i jak się zakończy rozpoczęta obecnie zacięta walka przeciw niewygodnemu reformatorowi.

Wypędzenie kupczących w świątyni, opisane przez św. Jana, jest czynem bardzo ważnym w całej działalności Jezusa; od niego zaczyna się walka światłości z ciemnością — w czynie tym wskazuje jasno Chrystus, po jakiej linji rozwijać się będzie przyszła Jego działalność, przedstawia również dobitnie, że kierować się będzie nie względami ludzkimi, lecz jedynie troską o chwałę Ojca Swego niebieskiego. Od faktu oczyszczenia świątyni rozpocząć się miała zaciekła nienawiść faryzeuszów przeciw Chrystusowi, która zakończyła się później śmiercią Jego na krzyżu a następnie chwalebnem zmartwychwstaniem. W walce dobrego ze złem chwilowo zatriumfować miały moce ciemności; ostateczne jednak zwycięstwo przypadło w udziale Chrystusowi, pogromcy śmierci.

Na podstawie powyższych uwag dochodzimy do następującego wniosku: Chrystus Pan, wypędzając przekupniów ze świątyni, wystąpił w charakterze Mesjasza, ujmującego się gorliwie o cześć Ojca Swego; czynem tym chciał w sposób symboliczny zaznaczyć, że wnet znikną ofiary krwawe St. Zakonu, gdyż z chwilą śmierci Jego na krzyżu stracą swe dotychczasowe figuralne znaczenie; wreszcie przez oczyszczenie świątyni pragnął Jezus zapoczątkować walkę światłości z ciemnością, spowodować podział Żydów na dobrych i złych, na tych, którzy się oświadczą za duchowym charakterem królestwa mesjańskiego i na tych, którzy zostaną jego przeciwnikami.[1])

(C. d. n.) *X. Dr. Piotr Stach.*

Nowe dzieło Foerstera.

(Christus und das menschliche Leben“.)

(Dokończenie.)

O s t a t n i e d z i e ł o F o e r s t e r a odda religji — jak można się spodziewać — daleko jeszcze cenniejsze przysługi niż pisma jego poprzednie, bo w niem wyznaje głęboką wiarę

[1]) Św. Ireneusz (Contra haereses IV, 2) występuje już przeciw temu zdaniu, jakoby Chrystus, wypędzając przekupniów ze świątyni. ganił prawo Mojżeszowe.

[1]) Por. Chauvin, Les Idées de M. Loisy sur le Quatrième Evangile, Paris 1906, str. 238. Meschler, Der Göttliche Heiland, Freiburg i. B. 1911, str. 146 i i. Mesjański charakter czynu Jezusa przyjmują między innymi św. Tomasz, Knabenbauer, Meschler, Le Camus, Chauvin, z akatolików: De Wette, Meyer, Keil, Luthardt, Heitmüller, Loisy;

Za symbolicznem znaczeniem oświadczają się Grimm, Schanz, Sepp i inni.

swoją w Bóstwo Chrystusowe i bardzo mądrze poucza o tem, co zawdzięczamy Wcieleniu, przykładowi, Męce i śmierci Boga-Człowieka. Każdy nauczyciel religji, każdy apologeta znajdzie tu bardzo wiele myśli i argumentów, których może użyć z pożytkiem w naukach lub pismach, traktujących o wierze i moralności. W części I mówi autor o „Chrystusie i o duszy ludzkiej", o istnieniu Boga, o Wcieleniu i Golgocie, o duszy „nowoczesnej"; — w części II o znaczeniu Chrystusa dla życia ludzkiego, o walce klasowej, o kazaniu na górze, o godności i kształceniu niewiast, o poznawaniu samego siebie itd. Jest tu tyle rzeczy pięknych, że miałoby się ochotę połowę książki przełożyć albo przynajmniej streścić obszernie. Warto np. powtórzyć w kazaniu dla inteligencji lub w egzorcie dla młodzieży starszej przytoczone tu (na str. 70) słowa Henryka Stanley'a, sławnego podróżnika, o religji: „W samotności Afryki zapuściła religja we mnie tak głęboko korzenie, że stała się mojem prawidłem, moim przedsiębiorcą, moim przewodnikiem duchowym. Tylko z przekonaniem religijnem możemy uczynić postęp rzeczyczywisty i istotny, ono daje ciało, szpik i siłę; bez niego jest tak zwany postęp próżnym wewnętrznie i nie trwałym. Bez wiary w Boga jesteśmy jakby igraszką bałwanów na morzu niepewności, bo czemże jest ziemia nasza w porównaniu z niezmiernem universum światów w nieskończonej przestrzeni?"

„Bóstwo Chrystusowe" pisze autor (na str. 94) „jest tajemnicą, do której zaprzeczenia metoda umiejętna nie ma przecież żadnej kompetencji. Chociażby ktoś np. jak najgruntowniej dowodził ścisłego związku owej nauki ze spekulacją grecką o Logosie, — kto idzie za wskazówkami psychologji, ten wie, że było to przemożne wrażenie duszy, owładniętej przez Zbawiciela, które pobudziło do sięgnięcia po ową szatę filozoficzną: spróbowano pewność wewnętrzną wyrazić w języku oświaty ówczesnej i nawiązując do jej wyobrażeń. Mamy tu znowu najnaturalniejszą potrzebę związku przyczynowego, która szuka dla niezmiernego skutku dziejowego odpowiedniej mu przyczyny i nie chce tego, co jest nadludzkie, wyrażać w niewystarczających formułkach świata ludzkiego. Kto potrafi w tym sensie odczuć całą boską pewność słów i czynów Jezusa, czyż nie odrzuci bezwarunkowo pomysłu wstawienia tego zupełnie absolutnego zjawiska po prostu jako proroka obok innych w rozwój historyczny?... Klemens Alex. mówi: „Bez wcielonego Logosa bylibyśmy jak drób, karmiony w ciemnej stajni na śmierć, równie jak gdyby nie było słońca, pomimo wszystkich gwiazd panowałaby noc ciemna". Tu wypowiedziała dusza żywa, która wzniosła się z pogaństwa do chrześcijaństwa, przekonywująco i głęboko swoje żywe wrażenie, wywołane w niej przez niezrównaną wielkość Chrystusa. Przyjdzie czas, kiedy pod wpływem ucisku czasu i duszy będą składane świadectwa podobne i wierze chrześcijan udzielą nowej siły dziejowej."

Doskonale pisze dalej (str. 99 n.) o teologji racjonalistycznej: „Tak zwana oświecona teologja twierdziła zawsze, że nauka o Synu Bożym znajduje oparcie właściwie tylko w Ewangelji Jana, która od początku nie ma charakteru historycznego, lecz stawia na czele ideę metafizyczną. A przecież w rzeczywistości inne Ewangelje jeszcze prawie lepsze dają świadectwo Bóstwu Jezusa, właśnie dlatego, że w toku najprostszego opowiadania zapisują najwyraźniejsze wskazówki Zbawiciela na przyszłą Jego „chwałę po prawicy Ojca". „Słyszeliście bluźnierstwo" stwierdzają w Ewang. Marka faryzeusze po słowach Jezusa, których sensu nie mogli nie zrozumieć. Ale najważniejszem jest to: nie można czytać powiedzeń i mów Jezusa w owych Ewangeljach, nie mając bez przerwy tej świadomości: tu przemawia Pan życia; przejawia się taka moc i pewność sądu, proroctwa i nauki, a wszystko odnosi się z taką śmiałością, do własnej, przez Boga posłanej i z Bogiem zupełnie zjednoczonej osobistości, że ma się tylko do wyboru, albo przypuścić, iż to człowiek zuchwały i obłąkany, albo zgiąć kolano przed samym Duchem Bożym... Kto widzi w Jezusie tylko człowieka, ten powinienby przedewszystkiem przypomnieć sobie niewymownie wielką różnicę między jego działalnością, a tem, co zrobili wszyscy inni Prorocy i przewodnicy ludzkości" itd.

Warto też przeczytać jego zestawienie Chrystusa z Sokratesem (str. 102), jego uwagi o ludziach nowoczesnych (109), o sofistach (110 n.), o szkołach dzisiejszych (112 n.) „Uczeni w piśmie" intelektualiści nie znają siebie i nie znają życia; badacze jednostronni przyrody stracili dostęp do prawd świata wewnętrznego i świata drugiego; „ludzie maszynowi" wielkiego przemysłu zajmują się głównie prawami dynamiki zewnętrznej, tak, że „dynamika Chrystusowa" jest dla nich światem niepojętym itd. Mędrcy dzisiejsi są po większej części podobni do sofistów, którzy także nie starali się poznać tego, co działo się w ich duszy, a za to igrali pojęciami oderwanemi od życia, od rzeczywistości. Młodzież dzisiejsza nie uczy się w szkole myśleć o sobie, o własnej duszy, o osobistych zagadnieniach życiowych.

Bardzo piękne są też ustępy książki o modlitwie (84—86), o czci Matki Boskiej (148—160) i liczne opowiadania, w których autor wykazuje na przykładach z życia wziętych, jak chrześcijanin powinien naśladować Chrystusa przy różnych sposobnościach i jak często popadamy, nie zdając sobie tego sprawy, w błędy faryzeuszów. „Naukę tajemną", mającą dziś tyle zwolenników, stawia na równi z kuglarstwem, pisząc o niej krótko: „Allerhand Geheimlehren und Hokuspokus" (str. 82). Doskonałe są wskazówki jego, dotyczące kwestji społecznej, którą tylko „Bóg ukrzyżowany może rozwiązać" (str. 92 i 163 nn); całkiem słusznie domaga się autor przedewszystkiem poszanowania godności ludzkiej w każdym robotniku i służącym (por. np. str. 235 n.)

Przyznając jednak ogromną wartość tej jego książce, która może wielu niedowiarków pociągnąć do Chrystusa, musimy też stwierdzić, że autor zbliżył się w niej wprawdzie bardzo do katolicyzmu, ale jeszcze nie daje nam podstawy do przewidywania, że jest naprawdę bliski nawrócenia. Nie tylko bowiem milczy zupełnie o Kościele Chrystusowym i zbawiennej jego działalności, o Sakramentach, ale też nie wypowiada żadnego zdania, któreby można poczytać za odwołanie zarzutów, które mu uczynił w dawniejszych swoich dziełach, a w szczególności tego, co napisał w książce p. n. „Autorytet i wolność:" Według niego Kościół dzisiejszy jest nieprzyjacielem wolności słowa i „trzeba otwarcie powiedzieć, że sposób, w jaki obecnie życie Kościoła się rozwija, może doprowadzić do fatalnego w skutkach ograniczenia ducha uniwersalności" (str. 146). Dziś „niema istotnej gwarancji swobodnego wypowiedzenia się dla wszystkich żywiołów chrześcijańskich, zjednoczonych z Kościołem" (148). Kościół „mógłby wiele się nauczyć od politycznej dojrzałości ludu angielskiego." Powinien on uznać, że w łonie jego różne partje mają prawo do bytu, że obok „prawicy" musi mieć także „lewicę", właśnie dlatego, że jest katolickim. „W każdym razie lepiej i bezpieczniej, aby ta lewica była w Kościele niż po za Kościołem" (161). Nie powinien on był potępić np. Rosminiego (157), niektórych mistyków — a nawet Lutra! — O tem wszystkiem ani nie wspomina w ostatniej swojej książce, — czy tylko dlatego, żeby nie odstraszyć od jej czytania protestantów i modernistów?

O władzy sędziowskiej Chrystusa pisze nie dość jasno, nie wspominając o piekle,[1]) co znów nasuwa uzasadnione przypuszczenie, że nauka Kościoła o rzeczach ostatecznych nie ma w nim jeszcze zdeklarowanego wyznawcy: „Chrystus sądzi żywych i umarłych" — czytamy na str. 141—2 „nie może być inaczej — tak samo, jak ze wschodem słońca ustępuje wszelki zmrok, i wszystkie rzeczy okazują się w najwyraźniejszych konturach. W obliczu najwyższej miłości występuje jaskrawo samolubstwo we wszystkich swoich postaciach i osłonach... I jak w poranku stworzenia rozstąpiły się światło i ciemność, tak oddziela się w świetle Chrystusowem i w naszem wnętrzu to, co duchowe, od tego,

[1]) Z wyjątkiem aluzji na str. 141 o „uczuciach srogich, które wkradły się do malowideł Sądu ost."

co naturalne, prawda od złudzenia, męstwo od tchórzostwa: prawda Boża, wyjaśniona i wcielona w Chrystusie, usuwa wszelkie męty, wszelką gmatwaninę wewnętrzną“ itd. Dlatego mówi Pismo według F., że Chrystus jest „Sędzią żywych i umarłych“!

Że zresztą nauki Kościoła Foerster nie zna jeszcze gruntownie, a przynajmniej niektórych jej części, o tem świadczy już to, co mówi o Duchu św., że budował piramidy i świątynie Greków“ (str. 146). Duch św. miał współdziałać i przy tych budowlach, które wznosiła pycha faraonów?!

Jeszcze jeden nasuwa się zarzut, ale mniejszego znaczenia przy czytaniu tej książki; oto autor cytuje różnych pisarzy, nie podając miejsca, gdzie słowa te znalazł, np. Epikteta (str. 89), św. Jana od Krzyża (106), Nietschego (107, 130), Tołstoja (133). *X. A. P.*

Obchód w Wilnie 400. rocznicy kanonizacji św. Kazimierza.

(Dokończenie.)

Nadto każdy z dni miał jakąś swą właściwość, które go opamiętniło na zawsze w pamięci szczęsnych uczestników.

A więc 28. maja po sumie procesja z bazyliki katedralnej do kościoła św. Kazimierza z relikwiami św. Królewicza,— niesionemi we wspomnianym sarkofagu, przez 16 kapłanów w białych dalmatykach. Posuwała się wśród nieruchomego szpaleru, utworzonego z wojska i uczniów szkół wileńskich, a udział w niej w porządku takim, jak czasu procesji Bożego Ciała oprócz stowarzyszeń katolickich, bractw, zakonów i duchowieństwa wzięły władze państwowe. Uniwersytet i wojsko. Cel procesji kościół św. Kazimierza, to jedna z większych świątyń wileńskich, która dolę stolicy Litwy wiecznie dzieliła.— Wzniesiona z początkiem XVII. wieku w stylu późnego Odrodzenia, miała przy sobie dom professów Towarzystwa Jezusowego aż do kasaty zakonu. Tu bł. Jędrzej Bobola, Apostoł Pińszczyzny, dn. 12. Marca 1622. w dniu pamiętnym kanonizacji Jego Zakonodawcy i kilku innych wielkich Świętych odprawił pierwszą Mszę św.; tu w 8 lat później wykonał śluby zakonne. — Pod koniec XVIII. w. kościół ten zamieniono na parafialny i powierzono Kanonikom regul. od pokuty, zakonowi dziś wygasłemu, zwanemu w Polsce Markami, od kościoła św. Marka w Krakowie. Później mieli go XX. Misjonarze aż do 1822., kiedy postanowiono zamienić go na sobór schizmatycki. Dodatki w stylu bizantyńskim, odmienne od fizjognomji pierwotnej kościoła, żywo przypominały Wileńczykom, na co ta budowa była przeznaczona a na co ją zamieniono. I trwała ta zamiana aż do ustąpienia Moskwy z Wilna, poczem Tow. Jezusowe, powróciwszy po półtora blizko wieku nad Wilję, osiedliło się przy kościele niegdyś dla siebie wzniesionym. Na dzień procesji ustawiono przed kościołem bramę tryumfalną z dużym złocistym monogramem S K. zdobnym w lilje z dwiema mitrami książęcemi. Po nieszporach odprawionych przez X. Biskupa mińskiego, wygłosił kazanie w kościele rektor miejscowy X, Jan Soba, a z ambony ustawionej na placu przed kościołem, X. Kazimierz Konopka T. J. b. kapelan wojsk polskich, — poczem procesja powróciła do bazyliki. O godz. 8 wiecz. były dwie akademje literacko-muzykalne: polska i litewska. Na pierwszej, zagajonej przemową X. Biskupa Bandurskiego, miał odczyt prof. Uniwers. Chodyński, na drugiej wygłosili odczyty X. Zajączkowski i prof. semin. kowieńskiego. X. Rejnisa. Obie Akademje zaszczycili swą obecnością wszyscy czterej Pasterze. Nazajutrz X. Biskup Matulewicz udał się do Miednik, miejscowości upamiętnionej pobytem w niej św. Kazimierza, aby tam poświęcić plac pod budowę nowego kościoła; odprawił tam sumę, wygłosił kazanie i bierzmował. Wieczorem o 6. była w Wilnie Akademja ku czci św. Kazimierza dla młodzieży. Równocześnie X. Biskup wileński przy udziale Kustosza katedry Prałata Adama Lewickiego i in. przystąpił do przełożenia relikwij św. Kazimierza do nowej mahoniowej trumienki. Były one i pozostały podzielone na 6 części następujących: 1) głowa z dolną szczęką,, trochę włosów i ubranie, 4 zęby (z których jeden darowano do kościoła św. Kazimierza w Wilnie), 2) siedm większych kości, 3) trzy większe kości z nóg; 4) trzynaście kostek pacierzowych, 1 płaska; 5) oba biodra; 6) większa część spróchniałych kości. Relikwje owinięte były w atłas biały lub kremowy i czerwony. Nadto była jedwabna szata i poduszeczka, sięgająca być może czasu pogrzebu świętego i grubsza szata, prawdopodobnie całun pogrzebowy. Obecnie relikwje owinięte w nową materję cenną z daru p. Szumańskiej, żony znanego kupca wileńskiego; dawną, pokrajaną na drobne cząsteczki, przeznaczono do rozdania wśród pobożnych. Do późnej nocy trwała ta czynność, z której protokół podpisali Biskupi i Kapitula katedralna. Wyliczono tam poprzednie akta, znalezione w trumience; pochodzą one z lat 1664, 1667, 1677, 1736, 1838 i 1878. Trumnę opieczętowano pieczęciami Biskupa i Kapituły wileńskiej; tu zaznaczyć należy, że relikwje wydają nader przyjemny zapach a tworzą $^5/_6$ części całości. Ostatniego dnia po nieszporach i kazaniu XX. Biskupi: Łoziński, Bandurski, Szelążek i Infułat Michalkiewicz odnieśli w procesji do kaplicy trumienkę, za którą postępował Pasterz wileński. Po umieszczeniu i zamknięciu jej w trumnie na ołtarzu, obitej blachą srebrną, odśpiewano Te Deum i procesja powróciła do bazyliki.

Pielgrzymek przybyła na uroczystości spora liczba; polskie były ze Starych i Nowych Trok, Niemenczyna it.d. Konfesjonały we wszystkich kościołach oblężone, a tłok w bazylice nieopisany.

Lat temu dwadzieścia taki obchód tej uroczystości w stolicy Litwy mógł być jedno marzeniem.

M. Bartynowski.

„Talon“.

„Talon do asygnacji Ser. A. Nr. . . .“ Taki mistyczny dokument, zaczynający się aż od czterech obcych wyrazów, otrzymuje proboszcz i czyta, że ubogacono go kwotą 252 Mp. 70 f. rocznie na wydatki kancelaryjne. Ministerstwo wyznań rel. i ośw. publ, ministerstwo skarbu, województwo krakowskie, oraz starostwo wspólnemi siłami wypracowały, wymozoliły akt, zanotowały w licznych księgach, heroicznie poniosły koszta przesyłek pocztowych i uszczęśliwiają adresata kwotą (jeszcze raz): dwieście pięćdziesiąt dwie mp. i siedemdziesiąt fenigów rocznie na wydatki kancelaryjne. Rozczulająca dokładność i skrupulatność w rządzie polskim, któremu na podróże żydów i socjalistów nie żal miljonów! Ciekawą rzeczą byłoby obliczyć, ilu urzędników i przez ile godzin męczyło się nad przydzieleniem takiego uposażenia i ile pobrali za swoją pracę, której owocem było wykrztuszenie tak śmiesznej kwoty?

Że zaś istotnie zadano sobie trud nie ladajaki, wynika z uwagi województwa, że na zaryzykowanie tych marek i fenigów odważyły się władze „po potrąceniu uwzględnionego już z fasji kongrualnej ryczałtu rocznych 13 m. i 30 fenigów“. Tu już pracowitość urzędników załamała się nieco, w rzeczywistości bowiem fasja przyznała za czasów c. k. austrjackich tylko 10 koron, z czego polski rząd uczynił kwotę 13 m. 30 f. Zaszła oczywiście pomyłka i to jedynie może stanowić pociechę, że poszkodowanym nie jest rząd Rzeczypospolitej, tylko strona — jakiś tam ksiądz obrzadku łacińskiego.

Skarbów przyznanych nie otrzyma jednak pleban odrazu, pobierać je może tylko w ratach kwartalnych w starostwie. Czy udać się po nie musi „osobiście z pisemną prośbą“ — jak tego żądano odnośnie do uzupełnienia płacy, o tem już pismo województwa nie wspomina.

Możnaby się śmiać do rozpuku z hojności naszego rządu, gdyby sprawa nie była tak bolesna. Superintendent luterski Bursche pobiera płacę arcybiskupa, schizmatycy opływają w dochody i cieszą się względami władz, żydzi w ministerstwach, na urzędach i stanowiskach urzędowych garną miliony, jedynie Kościół katolicki nie może doczekać się pomocy! Prawda! Biskupi nasi i kanonicy katedralni otrzymali podobno podwyżkę płac, kler zaś parafjalny niech czeka. Użyto tu wypróbowanej poczciwej zasady austrjackiej „divide et impera“!

Ale bodaj, czyśmy sobie nie sami winni? Tworzenie związków „Unitas“ odbywa się zbyt powoli, a i te, które powstały, mało okazują żywotności. Stąd pochodzi lekceważenie nas. W czasie wojny rozstrzygała wszystko siła, a po wojnie widzimy, że władze i społeczeństwo w praktyce trzymają się tej samej zasady. Ze słabym nie liczy się nikt. Czas zatem wielki zakładać związki i założone ożywiać, a na posłów wywierać nacisk, aby prostowali rozpowszechnioną w ministerstwach opinję, że kler parafjalny „ma dość!“ Gościnność nasza nie wyszła nam na dobre. Niejeden konfrater cały rok odżywia się kwaśnem mlekiem z ziemniakami, a gdy zobaczy urzędnika ze starostwa czy z ministerstwa, nie wie, gdzie go posadzić i jak ugościć. Szarpie się i wysila, obchodzi kąty plebanji, gdzieby jeszcze dało się co wynaleźć dla uczczenia tak zacnej osoby — a w skutku szkodzi sobie samemu i współbraciom, bo w przybyłym utwierdza przekonanie, że niema to, jak księżom po parafjach, którzy opływają we wszystko, a wydatków nie mają prawie żadnych!

Nasze płace są szyderstwem z rzeczywistych potrzeb i wydatków i śmieją się z nich ci, którzy miesięczne uposażenie w setkach tysięcy marek uważają dla siebie za marne. Słusznie tedy robi Duchowieństwo, że ich się zrzeka. Taki sam los spotka wymieniony „talon“. Odbędzie on powrotną drogę do miejsca swych narodzin.

X. B. Ł.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Patrjarcha moskiewski Tychon, stawiony przed sądem sowieckim z powodu, że sprzeciwił się zaborowi naczyń i kosztowności kościelnych, zaapelował w obronie swojej do biskupów kościoła anglikańskiego (z którym już dawniej pragnął swą Cerkiew zespolić). Do Papieża nie zwrócił się wcale, bo jest zdeklarowanym wrogiem Rzymu, a zresztą zapewne nie spodziewał się od niego skutecznej pomocy. Ale uczynili to biskupi anglikańscy. Niektóre jednak dzienniki rozgłosiły, że Ojciec św. odmówił swego udziału w tej akcji. Otóż „Osservatore Romano“ stwierdza, że już przedtem (14 maja r. b.) wstawiał się Msgr. Pizzardo u Cziczerina w imieniu Ojca św. za Tychonem i innymi duchownymi, których wtrącono do więzienia, — a zarazem doniósł, że Papież otrzymał telegram od X. Bisk. Cieplaka donoszący, iż władze rządowe w Piotrogrodzie żądają wydania naczyń kościelnych, i że gotów jest te kosztowności wykupić i złożyć zaraz umówioną cenę Cziczerinowi lub innej osobie przez rząd wyznaczonej. Na list ten odpowiedział Cziczerin 17 maja, że Tychon jest wprawdzie ścigany sądownie, ale nie jest uwięziony, — propozycję zaś dotyczącą naczyń kościelnych obiecał niezwłocznie zakomunikować rządowi w Moskwie, który ją z pewnością zbada jak najżyczliwiej(?!). W tej samej sprawie telegrafował 7-go lipca b. r. kard. Gasparri do Lenina.

Tak więc Pius XI. wstąpił w ślady swego śp. poprzednika i czyni, co może, nawet nie proszony, żeby ratować dręczonych i nieszczęśliwych, bez względu na ich wiarę i narodowość.

Zmarł kardynał Teodor Valfrè di Bonzo (25 czerwca r. b.) Ur. 21 go sierpnia 1853 w Cavour (w diec. Turynu) ze starej rodziny hrabiowskiej (co niektóre dzienniki przypominały ciągle a niepotrzebnie, gdy był nuncjuszem), poświęcił się stanowi duchownemu, był w akademji szlacheckiej w Rzymie, gdzie zaprzyjaźnił się z późniejszym Papieżem Benedyktem XV. W r. 1885 został biskupem w Cuneo, skąd przeniósł się w r. 1895 na stolicę w Como, a stamtąd znów po 10 latach do Vercelli. Podczas wojny zamianował go Benedykt XV nuncjuszem w Wiedniu a w. r. 1919 kardynałem. Na wszystkich wyznaczonych mu stanowiskach pracował ten dostojnik Kościoła bardzo sumiennie i gorliwie i zdobywał sobie cześć i przywiązanie. *R. i. p.*

Destrukcyjna robota ruska. Wieki schizmy wycisnęły swoje piętno na Cerkwi grecko-katolickiej — a chociaż Unja złączyła Rusinów z Kościołem zachodnim to jednak wiemy, że wielka ich część odnosi się do prawdziwego katolicyzmu z pewną niechęcią i rezerwą.

Wpływ destrukcyjny idzie od wielu księży ruskich, u których nieraz objawia się nienawiść do praktyk i nabożeństw katolickich. Przykładów i historja dostarcza dawniejsza i czasy obecne, że tylko wymienię Milatyn nowy, dokąd Rusini uczęszczają w święta polskie i ruskie na odpusty. Od kilku już lat systematycznie duchowieństwo ruskie dąży do tego, by odciągnąć lud swój od pielgrzymek do Zbawiciela w cudownym obrazie. Czyż to nie wpływ destrukcyjny na wiarę tego ludu?

Wobec bojkotu okolicznych księży ruskich, przybył ze Lwowa na urocz. św. Piotra i Pawła według kalendarza juljańskiego w r. b. do Milatyna X. Dr. Rudowicz, który odprawił sumę i wygłosił kazanie. Już po kilku dniach „Wiestnik“ rzucił się za to na zacnego kapłana w sposób obelżywy, chcąc go odciągnąć od pracy nad ludem ruskim w kościele milatyńskim.

Autora tego paszkwilu i innych podobnych domyślamy się. Jest to zapewne ów „świaszczennyk“, który od lat kilku walczy z naszem duchowieństwem słowem, agitacją, odciąganiem ludu i kapłanów ruskich, cichcem i jawnie, groźbą i donosami, nie buduje, ale podkopuje fundament wiary w duszy biednego ludu ruskiego. Chłop ruski słyszy od swoich ojców duchownych, że różaniec — to nabożeństwo polskie, a więc precz z różańcem! że uczęszczanie do kościoła polskiego, to grzech: „Ty majesz wełykij hrich“ powiedział X. Ż. proboszcz ruski z K. do swojej parafianki J., która uczęszczała na Mszę św. do kościoła polskiego.

Ale mądra dziewucha odpowiedziała: „A ja otcu skażu, szczo z tim hrichom pidu do neba!“ Cóż jednak mówić o kapłanach parafjalnych, jeżeli sam konsystorz ruski zabrania im przyjeżdżać do Milatyna!

Niedawno pisał pewien kapłan ruski do X. X. Misjonarzy w Milatynie nowym: „Ojcze... serce się rwie do Was (do cudownego Zbawiciela), tam mnie ciągnie... a nie mogę przybyć, nie wolno mi!“ Oto krzyk duszy katolickiej, której „sub obedientia“ zabraniają pójść w święto do naszego kościoła. Ale lud ruski mówi: „Chodyły naszy otcy do Isusa w Milatyni, to i my i naszy diti budut' chodyty!“

X. Pilin.

Bibljografja.

Ks. Dr. Zygmunt Bielawski. C. M. „Katechezy biblijne na pierwszą klasę szkoły powszechnej. Część I. Lwów 1922. Stron 74 w 8-ce. (Cena 500 Mp. u autora. Lwów, Dwernickiego 48)

Katechezy X. Dra Bielawskiego, profesora uniw. Jana Kazimierza, mają już sławę ustaloną, bo odznaczają się namaszczeniem, logicznością i wysłowieniem dla dzieci łatwo zrozumiałem. Te zalety pierwszorzędne będą zapewne przez ogół Katechetów przyznane i tym nowym jego katechezom biblijnym przeznaczonym dla dziatwy klasy najniższej szk. powszechnej. „Słowo wstępne" zawiera doskonałe wskazówki praktyczne dla nauczyciela religji, jak ma przygotowywać się do lekcji i jak ją przeprowadzać. *X. A.*

Ks. Dr. Wacław Kalinowski. „Wykład wiary katolickiej". Część II. Dzieło Odkupienia na podstawie historji biblijnej Nowego Testamentu. Poznań-Warszawa 1922. Księg. św. Wojciecha Stron 207.

Jest to podręcznik na klasę II. gimn. niższego, opracowany według nowego programu. Niedawno poleciliśmy w „G. K." (nr. 7 z r. b. str. 82) tegoż Autora „Krótką Historję świętą", a w r. 1921 jego podręczniki Etyki i Dogmatyki. Także nowy ten jego podręcznik może n. zd. wielkie przysługi oddać nauce religji, bo łączy zręcznie prawdy katechizmowe z opowiadaniem biblijnem i poucza dziatwę w sposób dla niej łatwo zrozumiały. Ryciny są przeważnie dobre; jedną tylko uważam za całkiem zbędną, a mianowicie tę, która uzmysławia „sakrament małżeństwa" (str. 57). Wprawdzie niema w niej nic gorszącego, oblubienica i jej drużki są ubrane przyzwoicie, panowie przywdziali nawet fraki, ale nauka religji nic na tem nie straci, jeżeli ta ilustracja będzie usunięta z drugiego wydania książki. *X. A. P.*

Ignacy Karlik. „Kilka słów prawdy o księżach". Kraków. 1922. Stron 44 w 8 ce. Cena 150 mk.

Bardzo rozumnie i logicznie odpowiada tu autor na przeróżne zarzuty, czynione duchowieństwu przez nieprzyjaciół Kościoła. Nie zaprzecza on ogólnikowo wszystkiemu, co o nas mówią złego, ale przyznaje, że w pewnych razach uzasadnione są żale wiernych, na które też władza duchowna nie powinna zamykać i nie zamyka uczu; mówiąc np. o „strzyżeniu owieczek", dodaje (na str. 9): „o ile zaś w tych sprawach są jakie nadużycia, od tego jest władza duchowna, aby się do niej zwrócić". Autor potrafił w niewielkiej stosunkowo broszurze zawrzeć dużo wybornej treści, warto więc ją rozpowszechnić i czerpać z niej argumenty, zwłaszcza teraz, w pogadankach przedwyborczych.

„Apostoł Pensylwanji". Ksiądz Dymitr Augustyn Gallitzin, Książę misjonarz (1770—1890). Napisał **Ks. Alojzy Warol T. J.** Redaktor „Posłańca Serca Jezusa" i Misjonarz. Nakładem „Apostolstwa modlitwy" Nowy Jork 117 Broad Street (str. 24 w dużej 8-ce).

Nie wielka to broszura, ale pełna treści budującej i zajmującej. Działalność X. Gallitzina (czyli raczej Gollicyna, — bo tak pisała się jego rodzina rosyjska), który urodził się w r. 1770 jako syn księcia Dymitra, faworyta carycy Katarzyny, ambasadora w Hadze i Amalji, córki jenerała pruskiego von Schmettau, a przeszedł na katolicyzm w 17 roku życia, poczem wyjechawszy do Ameryki, został księdzem i pracował z gorliwością prawdziwie apostolską w Pensylwanji, — działalność ta jest u nas mało komu znaną, a zasługuje bardzo na bliższe poznanie. Wdzięczność więc należy się X. Warolowi, który od lat kilkunastu pracuje także jako misjonarz w Stanach Zjednoczonych, za to, że opowiedział nam „con amore" żywot naśladowania godny tego swego poprzednika. Na wstępie podaje kilka szczegółów ciekawych o miasteczku Gallitzin, leżącem przy głównej linji kolei pensylwańskiej, która prowadzi z Nowego Jorku przez Filadelfję, Harrisburg, Altoonę do Pittsburga i dalej. Przybył on w r. 1903 do Loretto, położonego w blizkiem sąsiedztwie tego miasteczka, żeby „wyrwać (jak pisze) naszych rodaków ze szponów „niezależności" czyli t. zw. „Kościoła narodowego". Zagnieździł się tam „pryczer" (= kaznodzieja), niejaki Radziszewski, a ponieważ nie było na miejscu księdza katolickiego Polaką, podburzył naszych tak, że już zaczęli kościół budować pod jego kierownictwem, ignorując zupełnie swego prawowitego biskupa w Altoonie. X. Warol zamieszkał u księdza „ajrysza" (Irlandczyka), ściągał Polaków do jego kościoła i głosił im przez 2 tygodnie nauki misyjne. Niezależny pryczer, widząc, że mu się grunt z pod nóg usuwa, urządził w swoim zborze podobne nabożeństwo. Sprowadził nawet dwóch swoich pseudobiskupów: Kozłowskiego z Chicago i Kamińskiego z Buffalo, ale ci odjechali po tygodniu, nic nie wskórawszy, a sam pryczer ulotnił się, zabrawszy ze sobą monstrancję, kielichy i inne kosztowności kościelne, które jeszcze nie były zapłacone. Co więcej, wysypał nawet komunikany ze skradzionego kielicha na podłogę, co tak oburzyło parafjan, że gromadnie przybyli do kościoła i przeprosili Boga za swoje zboczenie.

Sam X. Warol zainteresował się żywo pamiątkami po X. Gallitzinie (którego uczczono pomnikiem) i całą jego działalnością, bo też był to kapłan pełen ducha Bożego, który umiał wszystko poświęcić, byleby tylko coś zdziałać dla zbawienia bliźnich. Kiedy ojciec jego umarł bez testamentu, zostawiając ogromny majątek i matka wzywała go usilnie, żeby wrócił do Rosji dla obrony swoich praw spadkowych, nie chciał opuścić swej owczarni, bo nie było księży, ktòrzyby go zastąpili i przez to stracił swój spadek. Zakupiwszy zaś wielkie obszary gruntów dla kolonistów, w nadziei, że będzie mógł je spłacić, zabrnął w takie długi, że nawet nędzną jego chatę wystawiono na licytację, ale od tego ochroniła go pomoc przyjaciół. Zasłynął w całym kraju ze swego miłosierdzia. Nie przyjmował żadnych godności, chociaż mu kilkakrotnie ofiarowano biskupstwo; — spełniał tylko od r. 1827 urząd wikarjusza generalnego w Pensylwanji zachodniej, Zwykł był mawiać, że na stanowiska wysokie i honorowe łatwiej znaleźć kandydatów niż na takie, które w swem ubóstwie, poniżeniu i niewygodach nie pociągają wielu.

Napisał też kilka broszur po angielsku, które wielu protestantów zjednały Kościołowi.

Gdy rozpoczął swą pracę, zastał w tamtych stronach tylko trzynastu katolików, a umierając, zostawił trzynaście tysięcy.

Cenną broszurę X. Warola zdobi portret X. Gallitzina i kilka inych dobrych illustracji. *P.*

Ogłoszenie.

W Domu Rekolekcyjnym, Lwów, Dunin Borkowskieh L. 11, odbędą się w miesiącach sierpniu i wrześniu trzydniowe rekolekcje dla kapłanów w następujących terminach: Serja VII zjazd 21 sierpnia, serja VIII, zjazd 4 września, serja IX zjazd 18 września. Zgłoszenia uprasza się wcześnie nadsyłać na ręce superjora.

Ks. Jan Sobaś T. J.
Superjor.

Podziękowanie.

P. Michał Tarczałowicz artysta-dekorator z Bochni, odmalował artystycznie kościół w Pniowie, w przeciągu pięciu miesięcy, za cenę bardzo umiarkowaną, której to okoliczności jedynie zawdzięczyć należy, że Komitet parafjalny podjął się przeprowadzenia podobnej roboty w obecnym czasie!

Nadto dokonał zupełnego odnowienia i pozłocenia 3-ch ołtarzy, ambony, chóru i wiele innych robót ponad zawartą ugodą przeprowadził.

Z zadania swego wywiązał się p. Tarczałowicz znakomicie, ku powszechnemu zadowolaniu parafjan. Dlatego pod-

pisany, wydając niniejsze świadectwo, poleca p. Tarczałowicza interesowanym, jako człowieka zdolnego, sumiennego, nie szukającego zbyt wielkich korzyści, składając Mu za przeprowadzenie wymienionych robót wielkie „Bóg zapłać“.

Z Urzędu parafjalnego w Pniowie
dnia 20 czerwca 1922 r.

Ks. Tadeusz Sebastyański
przewodniczący Komitetu.

Podziękowanie.

Firma P. T. Braci Felczyńskich w Kałuszu, z materjału ofiarowanego w większej części przez P. Naczelnika Państwa, na pamiątkę jego pobytu w Gręboszowie r. 1914 i uczczenie bohaterskich legionistów, pochowanych tu na cmentarzu a poległych pod Ksanami w walce z Moskalami — ulała 3 dzwony w wadze 11 ct. m. Dzwony te były i na wystawie Targów wschodnich we Lwowie r. 1921 — odznaczają się pięknym i harmonijnym a potężnym zespołem głosów i prawdziwie chlubę wspomnianej firmie przynoszą! — Stąd też za pracę i warunki przystępne wykonania PT. Folczyńskim dziękując, firmę ich P. P. Braciom szczerze polecam!

Ks. Piotr Halak
proboszcz w Gręboszowie.

Prośba.

Który z Czcig. Braci Kapłanów mógłby ofiarować fisharmonję dla kościółka w kolonji mazurskiej Krechówka, w dziekanacie stryjskim wybudowanego, raczy łaskawie zgłosić się listownie do Urzędu parafj. obrz. łać. w Machlińcu p. Nowe Sioło k. Stryja!

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Najprz. X. Biskup Dr. Bolesław Twardowski odbędzie wizytację kanoniczną dekanatu Brzeżańskiego, a mianowicie: 1. w Dunajowie, dnia 24 i 25, 2. w Wicyniu d. 26, 3. w Buszczu d. 27, 4. w Narajowie d. 28 i 29, 5. w Firlejowie d. 30, 6. w Podwysokiem d. 31 sierpnia i 1 września 7. w Lipicy dolnej d. 2, 8. w Kotowie d. 3, 9. w Koniuchach d. 5, 10. w Kuropatnikach d. 6, 11. w Kozowej d. 7 i 8, 12. w Rosochowaćcu (dek. Podhajecki) d. 9, 13. w Bieniawie d. 10, 14. w Horodyszczu d. 11, 15. w Budyłowie d. 12, 16. w Taurowie d. 13 i 14, 17. w Kozłowie 15 i 16. 18. w Zabojkach d. 17 września.

Diec. krakowska.

Zmarł X. Ludwik Fonferko, em. inspektor szk. posp., kapelan krakowskiego Tow. Dobroczynności, w 65 r. życia. *R. i. p.*

Diec. płocka.

Zmarł X, Władysław Pawłowski, prob. w Radzikach, ur. r. 1851, wyśw. 1876. *R. i. p.*

Odpowiedzi redakcji.

WXX. Kaz. Lut. Józ. Lub. I. B. M. Tok. Przesłane nam art. musieliśmy odłożyć dla braku miejsca do nast. nru. — **Dr. W. T. w Przem.** 13/1 r. b. otrzymaliśmy 1000 m., tj. 500 za r. 1921 a 500 na r. b. a 27/7 2000, zostaje więc tylko 100 m. do uiszcz. — **J. P. w W.** Język syro-chald. jest djalektem syryjskim, dotąd używanym nad jeziorem Urmia. — **Dr. M. T. w Rz.** 21/1 r. b. otrzymaliśmy 600 m. tj. 400 za r. 1921 a 200 na r. b., za który poz. do uiszcz. 2400 m.

Na fundusz pras. Tow. wz. pom. Kapł. złożyli P. T. Księża: Tad. Sebastyański (z Antoniowa) 300 m.

Naddatki: Edw. Bladowski (z Horodenki 300 m. Józef Biela (z Podhajczyk) 200 m. Jakób Stasiowski (z Jasienia) 300 m.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor Ks. Dr. Pechnik.
Z Drukarni „Udziałowej“ Lwów Kopernika 20.